

Człowiek z Zielonymi Płucami. Rozmowa z Krzysztofem Wolframem

Człowiek z Zielonymi Płucami. Z Krzysztofem Wolframem rozmawia Marcin Korniluk

Jest Pan wieloletnim działaczem ruchu ekologicznego. Skąd wzięła się u Pana motywacja do działań dla ochrony przyrody?

Krzysztof Wolfram: Dzieciństwo spędziłem pod Warszawą na terenie obecnego Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Moja matka pełniła funkcję kierownika prewentorium dla dzieci, które z założenia były umieszczane z dala od miast. Dzieciństwo spędziłem więc w lesie i właśnie las był dla mnie normalnym otoczeniem, więc źle się czułem po przeprowadzce do Warszawy. Może to właśnie wspomnienie tego lasu z dzieciństwa było przyczyną wyrwania się z miasta, którego organicznie nie cierpię. Nie chcę powiedzieć, że jestem zagorzałym wrogiem miast, ale w każdym mieście czuję się źle, niezależnie od tego, czy będzie to Kraków, przecudna Wenecja czy Białystok. Po prostu w mieście źle się czuję!

Związany byłem także z harcerstwem przez niemal 13 lat i było ono właśnie ucieczką do ciągłego kontaktu z przyrodą. W harcerstwie na wycieczkach, obozach, rajdach, zjazdach, siłą rzeczy zżywałem się z przyrodą, poznawałem kraj – Bieszczady, Tatry, Bory Tucholskie, lasy mazurskie, nasiąkałem tym wszystkim. Już w szkole średniej chciałem związać swoje życie z lasem. Na pewno więc korzenie moich zainteresowań przyrodniczych tkwią w harcerstwie.

Po studiach zajął się Pan od razu ochroną przyrody?

Na studiach, które podjąłem na SGGW na Wydziale Leśnym, bardzo duże wrażenie zrobił na mnie kontakt z prof. Tadeuszem Szczęsnym, ówczesnym Głównym Konserwatorem Przyrody. Ukończenie studiów i rozpoczęcie pracy w Instytucie Badawczym Leśnictwa w dziale „ochrona lasu”, dało w efekcie syntezę nauki o lesie w ogóle, o lesie gospodarczym oraz problematyki ochrony przyrody. Gdy przeszedłem do Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Białymstoku jako młody leśnik po stażu w Nadleśnictwie Dojlidy, to pomimo, że zostałem przydzielony do komórki ochrony lasu – czyli miałem się zajmować szkodami od owadów, grzybów i zwierząt oraz przeciwdziałaniem im – wiedziałem, że wcześniej czy później trafię do działu, który będzie się ściśle wiązał przede wszystkim z opieką nad rezerwatami przyrody. I tak się stało. W 1975 r. przydzielono mi opiekę nad rezerwatami, istniało ich wówczas w tym regionie kilkanaście. Skończenie studiów podyplomowych sprawiło, że poczułem wiatr w żaglach – prof. Stefan Myczkowski mówił nam, że wszystko, co zrobimy dla przyrody będzie zawsze pozytywne, nawet jeśli nie uda się czegoś uratować.

Po skończeniu studiów podyplomowych zaczynałem być takim rasowym „ochroniarzem przyrody” w lasach – pierwszym w historii Lasów Państwowych na oficjalnym stanowisku mającym służyć takiej sprawie. Dopiero w połowie lat 80. powstały podobne stanowiska w Olsztynie, Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie.

Udało się wówczas utworzyć rezerwat „Czerwone Bagno”. W Łomży, która wówczas była miastem wojewódzkim, nie było konserwatora przyrody przez 5 lat – było stanowisko, ale nieobsadzone. W

związku z tym cała podstawa prawna form ochrony powstawała tu na moim biurku, a sygnał do stworzenia tego wielkoobszarowego rezerwatu – ok. 12 tys. hektarów powierzchni – tworzony był właśnie w Lasach. Muszę powiedzieć, że były to złote lata ochrony przyrody. Kiedyś przyjrzałem się liście rezerwatów utworzonych na terenie Polski północno-wschodniej. Jest na niej ponad 40 rezerwatów, które wymyśliłem sam lub miałem wpływ na to, że one powstały. Oczywiście, ostateczną „kropkę nad i” stawiał zawsze wojewódzki konserwator przyrody, ale inicjatywa i pierwsza myśl o powstaniu wychodziła ode mnie. Z pełną odpowiedzialnością za te słowa przyznaję się do 2/3 rezerwatów w Puszczy Knyszyńskiej. Oczywiście potem prof. Aleksander Sokołowski robił waloryzację przyrodniczą, natomiast impuls o potrzebie powstania w danym miejscu rezerwatu wychodził ode mnie.

To, co miało miejsce w regionie pomiędzy 1975 a 1985 rokiem to były podwaliny ochrony tutejszej przyrody. Miałem dużo szczęścia do ówczesnych dyrektorów Lasów Państwowych, którzy mi wierzyli i też czuli podskórną, że trzeba to robić. Gdybym nie miał „zielonego światła”, to oczywiście nie mógłbym tego robić. To właśnie w Lasach Państwowych powstała koncepcja ochrony przyrody Zielonych Płuc Polski. Ściągano ludzi, tworzone waloryzacje i plany prac urzędniowych, z drugiej zaś strony były działania organizacyjne, np. łączenie rezerwatów (z trzech małych powstał jeden duży), powiększaliśmy strefy otulin, zwiększaliśmy strefę nadbrzeżną nad jeziorami. Pomiędzy 1975 a 1989 rokiem liczba rezerwatów przyrody w OZLP Białostok wzrosła od kilkunastu do ok. 80, a ich łączna powierzchnia o kilkaset procent. W tym czasie powstały na tym obszarze 3 parki narodowe i 5 parków krajobrazowych. To były podwaliny Zielonych Płuc Polski.

Lasy Państwowe na przestrzeni ostatnich 10 lat przechodzą pewną metamorfozę. Przynajmniej na Podlasiu można dostrzec w praktyce tej firmy pewne zmiany na lepsze. Negatywnym zjawiskiem jest jednak sprawa Puszczy Białowieskiej. Jak Pan postrzega działania Lasów Państwowych, jako zarazem leśnik i osoba działająca w organizacjach ekologicznych. Czy to działania pozorne, czy też przemiany są faktyczne i zwiastują przełom w kwestii ekologizacji leśnictwa?

Zawsze powtarzałem, że siedzę po obu stronach barykady. Niemal wszystko co najcenniejsze i chronione w polskiej przyrodzie, związane jest w jakimś stopniu z lasem. Oczywiście są ważne obszary chronione pojezierne czy górskie, ale zdecydowana część obszarów chronionych związana jest z lasem, tym samym z gospodarką leśną i myślę, że mają rację ci leśnicy, którzy mówią, że gdyby nie ta gospodarka leśna i tak prowadzona, to po prostu tych obiektów by nie było. Drugą rzeczą, jest to, że nie można leśnikom zarzucać niewiedzy, polskie leśnictwo stoi na bardzo wysokim poziomie. Natomiast prawda jest taka, że Lasy Państwowe płaciły daninę krwi, która wynikała ze zniszczeń wojennych i tragicznej sytuacji w jakiej kraj się znajdował. Trzeba pamiętać, że Polska w okresie PRL-u miała kilka środków płatniczych: węgiel, siarkę i drewno. To, co się działo na styku gospodarki i ochrony przyrody przez te lata, miało wpływ na kondycję obszarów, na których dzisiaj można powoływać rezerваты. Jeżeli dziś mówimy o utworzeniu parku narodowego na Mazurach, na obszarze Puszczy Knyszyńskiej czy Turnickiego PN, to nie dlatego, że tak się stało nagle, ale dlatego, że w wyniku właściwych procesów hodowli i gospodarki lasu istnieją ciągle warunki do utworzenia tam parków narodowych. Nie sposób tego nie zauważyć. Leśnikom nie można też zarzucać indolencji i nieumiejętności w kwestii tego, co robią w ramach gospodarstwa leśnego, którego głównym celem jest produkcja drewna. Absurdem jest natomiast mówienie, że w ramach prawidłowo prowadzonej gospodarki leśnej można tworzyć park narodowy. Nie można – po to się tworzy park narodowy, żeby odstąpić od gospodarki nastawionej na zysk i produkcję drewna. Tu się kończy rola gospodarki leśnej i zaczyna inny cel. Jeszcze raz podkreślam – nie wolno więc zarzucać leśnikom, że to, co robili w ramach gospodarki leśnej było robione źle. Oczywiście mówię generalnie, gdyż w ramach tego zawodu, jak i każdego innego, są pijacy, lenie, głąby, partacze, niedouczeni, którzy powodują szkody, ale jest to margines, odrzut, który powinien być piętnowany i wyrzucany ze stanowisk.

Jak Pan w takim razie postrzega współczesne leśnictwo w naszym kraju w zetknięciu z ideą ochrony przyrody?

Im bardziej to leśnictwo mieni się współczesnym, tym bardziej umiejętne patrzenie na gospodarke leśną jako na system wielofunkcyjny, w tym i ochronę przyrody, musi być w nim coraz bardziej widoczne. Nie da się dziś ograniczyć leśnictwa tylko do produkcji drewna. Myślę, że najgorsze konflikty między ekologami a Lasami Państwowymi mamy już za sobą, przesilenie było na przełomie lat 80. i 90. i wynikało z dwóch powodów. Po pierwsze, pod koniec lat 80. wielu leśników odpowiedzialnych za politykę Lasów i gospodarke leśną ubzdurało sobie, że Lasy mogą być wyłącznym organizatorem i realizatorem funkcji ochrony przyrody. Te właśnie osoby szły wyraźnie do zwarcia i postulowały, że parki narodowe mogą być pod opieką Lasów Państwowych. Te i inne działania spowodowały reakcję drugiej strony i usztywnienie działań organizacji ekologicznych, które wówczas powstawały w wolnej Polsce jak grzyby po deszczu. I mieliśmy z jednej strony radykalnych leśników, a z drugiej radykalnych ekologów, mających duże poparcie polityczne i społeczne. Minęło 10 lat i można zobaczyć spustoszenia, jakie miały miejsce – zniszczenia mentalne i brak sukcesów w wojnie pomiędzy ekologami a leśnikami. Kadra leśników, dzięki masmediom czy zajęciom ekologicznym na studiach, zrozumiała, że leśnik żyje nie tylko potrzebą ochrony przed owadami, ale także potrzebą zachowania najcenniejszych walorów przyrody. Również środowiska ekologiczne przez te 10 lat stały się bardziej praktyczne i chętne do rozmów.

Pytanie, co z ochroną przyrody w Lasach Państwowych, pozostaje otwarte i potrzebuje znalezienia miejsca w dzisiejszej rzeczywistości. Pojawiły się także nowe elementy, chociażby nowe zasady gry ekonomicznej. Jest to np. podatek gruntowy, odprowadzany do gmin przez Lasy Państwowe. Jeśli gminy tracą na tym, że na ich terenie powstaje obszar chroniony i z tego tytułu nie mają odprowadzanego podatku, to powstaje nowa jakość, którą trzeba dostrzegać. Drugi problem dotyczy ilości pozyskiwanego drewna. Czy się to lubi czy nie, widok piły na zrębie zawsze będzie budził emocje, ale ilość masy odkładanej w metrach sześciennych przyrostu bieżącego, jak również zasobności drzewostanu, stale w Polsce rośnie i jest to prawda statystyczna. Stąd ilość drewna pozyskiwanego w polskich lasach będzie rosła, gdyż podaż jest coraz większa i pojawia się na terenie całego kraju. W związku z tym powstają lepsze warunki do rozmowy, ponieważ można zastąpić wycofywane z obrotu drewno – które się „zatrzymuje” w parku narodowym – tym, które odkłada się na obszarach poza parkami narodowym, można więc podejmować decyzję w kierunku ochrony zasobów przyrodniczych. Trzecią rzeczą jest to, że znaleźliśmy się w Unii Europejskiej, która prowadzi wspólną politykę ochrony przyrody i wspólną politykę obszarów leśnych, czyli indywidualizm polski musi być podporządkowany wspólnym zasadom i tu się pojawia problem Natury 2000 czy innych form ochronnych, które wchodzi do naszej leśnej rzeczywistości i wcześniej czy później muszą być przez nią zaakceptowane i urzeczywistnione.

Był Pan przez wiele lat związany z polityką. Jak Pan ocenia działania związane z powołaniem partii politycznej o zabarwieniu „zielonym”?

Próba negocjowania obecności polityki w ochronie przyrody jest nieporozumieniem. Polityka jest dziedziną wszechobecną. I znowu „złote lata” dla działalności politycznej to były na pewno początki lat 90. Byłem zaangażowany w politykę cztery lata przed tym zanim zostałem posłem II kadencji i dwa lata po tym, jak przestałem być posłem – więc zajmowałem się czynnie polityką przez 10 lat. Obecnie, gdy patrzę na to z perspektywy 8-letniej, żałuję bardzo, że nie udało się zrobić jeszcze więcej, gdyż była ku temu odpowiednia atmosfera, społeczne przyzwolenie, byli wartościowi ludzie. Nie mogę tu pominąć takich osób, jak Stefan Kozłowski, Jan Komornicki, Jan Rzymelka, Radek Gawlik, Janusz Okrzesik. W parlamencie była wtedy grupa ok. 20 osób, które czuły problematykę ekologiczną i potrafiły działać. Udało się nam zmienić prawo ekologiczne. Wówczas powstawały zręby ustaw w dziedzinie ochrony środowiska, prawa wodnego, ochrony przyrody, ochrony zwierząt. Osobiście miałem swój wkład w nowelizację ustaw o lasach i o polityce regionalnej państwa.

Powstawały koncepcje tworzenia parku narodowego na obszarze całej Puszczy Białowieskiej, bliskie sfinalizowania.

Dziś niestety jestem zdenerwowany, sfrustrowany i zde gustowany rzeczywistością na styku polityki i ochrony przyrody. Współcześni politycy tylko udają, że się tym zajmują, ale tego po prostu nie rozumieją i nie potrafią. Nie czują, nie rozumieją i nie będą rozumieć. Ta generacja, która zajmuje się obecnie polityką i ochroną przyrody w Polsce jest naprawdę bardzo złą grupą – koniunkturaliści po pierwsze, po drugie wydaje mi się, że cofnęli polską myśl ochrony przyrody o kilkanaście lat do tyłu. W dodatku ich postawa „na kolanach” wobec żądań części samorządów, spowodowała tragiczne skutki w rozumieniu roli i funkcji obszarów chronionych w całokształcie interesów państwa i narodu. Władysław Szafer, dzięki któremu powstały pierwsze polskie parki narodowe, przekonywał nas swoją postawą i umiejętnością stawiania spraw jasno: park narodowy jest parkiem narodowym, nie jest parkiem gminnym czy samorządowym – jak muzeum narodowe czy bank narodowy, jest on instytucją państwową. W związku z tym, wszystko co się z nią dzieje ma charakter dobra ogólnonarodowego i tylko interes państwa i interes narodu jako element nadrzędny powinien decydować o funkcjonowaniu tego typu obiektów. Głos czynników lokalnych nie może być głosem ostatecznym, one muszą być brane pod uwagę jako element korygujący na etapie tworzenia obiektu i rekompensaty, jaką państwo polskie musi zapewnić. Wszelka kontestacja decyzji, czy ma powstać park narodowy czy nie, uwłacza państwu jako naczelnej instytucji organizującej życie publiczne. Ci, którzy do tej dyskusji doprowadzają, nie chcą jej nawet kontynuować, są przeciwko Państwu.

Wracając do partii Zielonych. Nie może być ona eklektycznym zlepkiem zawiedzionych nadziei, albo szukania w ramach tej partii pewnego rewanzu, „odbicia się” grup, które można nazwać społecznymi mniejszościami – one mogą się potem przyłączyć, ale nie mogą być przyczyną sprawczą powstania i czynnikiem integrującym partię Zielonych. Ona musi być wyraźnie zorientowana na ochronę przyrody jako wartość samą w sobie, w tym człowieka, który jest jej najważniejszą częścią.

Jak Pan, osoba na co dzień i od lat zajmująca się działaniami ekologicznymi także w naszym regionie, postrzega obecne problemy związane z ochroną przyrody na Podlasiu?

Prawie połowę swojego życia związałem z kreowaniem projektu Zielone Płuca Polski. Przez ten czas na obszarze Polski północno-wschodniej pojawiło się kilka garniturów władzy: wojewodów, marszałków, polityków, ministrów i premierów, których usiłowałem i usiłujemy przekonywać do wyraźnego opowiedzenia się za czymś, co nazwane zostało ekorozwojem (zrównoważonym rozwojem), a w zasadzie sprowadza się do umiejętności pogodzenia ochrony wartości kulturowych i przyrodniczych tej ziemi z rozwojem gospodarczym. By zaistniały do tego odpowiednie warunki, potrzebne jest zrozumienie podstawowej kwestii, a mianowicie, że koncepcja Zielonych Płuc Polski zakłada jedną prawdę kardynalną, pewną logikę, którą próbuję jeszcze raz przypomnieć. Tak jak kiedyś, po to, by chronić zasoby przyrodnicze wystarczyło najpierw ustanowić pomnik przyrody, powołać rezerwat, a potem park krajobrazowy, w końcu park narodowy – tak dzisiaj po to, by ochronić region, w którym znajduje się olbrzymia koncentracja tych obiektów, trzeba chronić cały region. Dziś trzeba pójść dalej. Trzeba otoczyć parki i rezerваты przyrody przyjazną przestrzenią. **Jeśli nie potraktuje się tego obszaru jako całości** o zmiennej wartości – bo nikt nie mówi, że wszystkie obszary ZPP mają tę samą wartość co środkowa część doliny Biebrzy – to cała koncepcja bierze w łeb. Należy uznać, że Polska północno-wschodnia jest funkcjonalnie określona, że dominują tu tereny chronione, **a całość obszaru winna podlegać prawnej ochronie**. W efekcie w ustawie o ochronie przyrody powinna powstać nowa jednostka, jaką jest region ochronny – adekwatna to wartości tego obszaru. W Polsce z wyjątkiem Bieszczad oraz Beskidu Niskiego nie da się zakreślić drugiego takiego obszaru. Po prostu go nie ma – jest jeden na terenie całego kraju. Na kontynencie europejskim też takich obszarów nie można za dużo znaleźć. Ta filozofia jest wybiórczo traktowana przez władze i – czego nie mogę czasem zrozumieć – przez samych ochroniarzy. Jakby nie do końca istniała wiara, że można tak daleko pójść i tak właśnie ustawić poprzeczkę. Oczywiście, że ma to

konsekwencje i ekonomiczne, i planistyczne, i intelektualno-mentalne – to jest nowa jakość.

Mamy potrzebę utworzenia w regionie minimum dwóch nowych parków narodowych – o Mazurskim PN nie wspominając, bo to, że do tej pory nie powstał, według mnie jest hańbą. Puszcza Knyszyńska jest potwierdzeniem przysłowia: sami nie wiecie, co posiadacie. Należy też powołać kilka parków krajobrazowych m.in. Puszczy Boreckiej, Puszczy Kurpiowskiej, Doliny Bugu na obszarze od Terespola do Pułtuska – te obiekty są absolutnie konieczne. Nie wspomnę o uzupełnieniu sieci rezerwatów – bo jest to sprawa bieżąca. Czeka nas oczywiście organizacja sieci obszarów Natura 2000, która się rodzi w wielkim bólu. Kolejną sprawą jest problem żubrów – to się nie mieści w kanonie cywilizowanego świata, by gatunek ściśle chroniony był ciągłym polem zabiegów łowieckich. Myślę, że rodzący się program „ŻUBR” stworzy temu gatunkowi nową szansę na rozwój i przetrwanie.

Jak w takim razie postrzega Pan przyszłość Zielonych Płuc Polski w najbliższych latach?

Powinniśmy znaleźć odpowiednie rozwiązanie dotyczące współpracy z samorządami wojewódzkimi. Spodziewamy się, że jeszcze w tym roku podpisane zostanie tzw. IV Porozumienie ZPP, i ono ukierunkuje tę współpracę, która będzie szła w dwóch kierunkach podstawowych. Po pierwsze, projekty i programy ZPP przekierowane na generowanie środków m.in. unijnych na ten obszar i szukania ich poprzez absorpcję środków z funduszu spójności, ale także polityki regionalnej, wyrównywania szans z uwzględnieniem wartości przyrodniczych regionu. Druga funkcja jest edukacyjna – stałe przypominanie tutejszym mieszkańcom i wszystkim obywatelom kraju, że ten obszar ma nadzwyczajny charakter i musi być w nadzwyczajny sposób traktowany, musi mieć własną politykę i własne odniesienia prawne oraz oczywiście ludzi, którzy to będą robili.

A jak Pan postrzega rozbudowę systemu dróg na Podlasiu w kontekście zagrożeń wartości przyrodniczych i kulturowych regionu?

Jeżeli będziemy konstruowali przebieg drogi Via Baltica od Budziska do Warszawy z uwzględnieniem idei Zielonych Płuc Polski, która mówi, że cały obszar jest ważny, to w tym momencie lawirowanie pomiędzy poszczególnymi obiektami nabiera całkiem innego znaczenia. To nie jest tylko kwestia przejścia przez Biebrzę w okolicy Sztabina czy ochrona korytarzy migracyjnych zwierząt pomiędzy Puszcza Knyszyńską a Bagnami Biebrzańskimi i dalej Puszcza Piską – to jest ochrona całości i w tym momencie szukamy najmniejszego zła. Trasa musi być prowadzona z zastosowaniem zasady najmniejszego zła oraz minimalizowania szkód, które może ona wyrządzić, jeśli już musi być. To nie jest kwestia 30 km w prawo czy w lewo, to jest wybór pomiędzy funkcjonowaniem całych wielkich obszarów i traktowanie regionu jako całości.

Dziękuję za rozmowę.

Więcej o inicjatywie „Zielone Płuca Polski” można przeczytać w Internecie: fzpp.pl